

ARTYKUŁY

KWIRYNA HANDKE

Warszawa

ZAKŁÓCENIA W KOMUNIKACJI JĘZYKOWEJ
W DZISIEJSZEJ POLSCE

Wszelka komunikacja jest celowym działaniem nadawcy, zmierzającym do przekazania informacji odbiorcy, a realizowana bywa przy użyciu rozmaitych kodów. Niezbędnym warunkiem przepływu informacji jest opanowanie przez nadawcę i odbiorcę tego samego kodu. W komunikacji językowej podstawowym kodem jest kod werbalny z udziałem czynników akcentowo-intonacyjnych, nie- rzadko wspomagany elementami innych kodów, np. mimicznymi czy ruchowymi. W porozumiewaniu się ludzi główną rolę spełnia komunikatywna funkcja języka, drugie miejsce zajmuje funkcja ekspresywna.

W polszczyźnie stopniowa, ale permanentna dominacja uzusu nad normą, zaznaczająca się wyraźnie od połowy XX stulecia, rozregulowuje relacje między *langue* i *parole*, co nie pozostaje bez wpływu na komunikację. Norma językowa – od pewnego czasu niejednolita – nie ma dziś ani stosownego prestiżu społecznego, ani statusu powszechności, nie stanowi zatem płaszczyzny wspólnoty komunikacyjnej całego czy nawet większej części społeczeństwa. Sfera *parole* jest dziś w polszczyźnie najrozleglejszym polem językowej aktywności społecznej. To, co się w niej dzieje, nie przesądza jeszcze o kierunkach rozwoju języka czy też o trwałych zmianach, stanowi jednak tak wyraziste i wieloaspektowe zjawisko, że zasługuje na szczególne zainteresowanie badaczy.

Zmiany, jakie obserwujemy w dzisiejszej polszczyźnie, zostały w przeważającej większości wywołane czynnikami zewnętrznymi. Zmiany te widoczne

są na dwóch płaszczyznach funkcjonowania języka: w zasobie licznych nowych właściwości, głównie leksykalnych, semantycznych i słowotwórczych, oraz w konkretnych zachowaniach językowych członków wspólnoty komunikacyjnej. Na obu tych płaszczyznach daje się zaobserwować różnej natury zakłócenia.

Obserwowanie komunikacji językowej dzisiejszych Polaków pozwala wyodrębnić szereg właściwości, którymi odznacza się ich codzienny język. W moich badaniach określam go terminem „język polski codziennej komunikacji przełomu XX i XXI wieku”.

W opisie codziennej polszczyzny wykluczam językową perspektywę własnego środowiska zawodowego i towarzyskiego, uznawaną często – nawet przez językoznawców – za miernik kompetencji ogólnospołecznych. Natomiast przedmiotem obserwacji czynię stosunek przeciętnego użytkownika do współczesnej rzeczywistości wyrażany za pomocą języka oraz to, w jaki sposób i w jakim stopniu ten język odzwierciedla rzeczywistość określonej przestrzeni społecznej. Szczegółowy opis zjawiska (przedmiot badań, użytkownicy, obszerny zgromadzony materiał i jego charakterystyka) zawarłam w kilku wcześniejszych publikacjach¹. Tutaj w największym skrócie przypomnę najważniejsze właściwości tej odmiany języka, poprzedzając je niezbędną informacją o jej użytkownikach.

Z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że osoby, które mają w swoich idiolektach jako regularne lub okazjonalne właściwości codziennej polszczyzny, stanowią dziś przeważającą część naszego społeczeństwa, sytuującą się w centrum przestrzeni społecznej. Są to – oprócz dzieci i młodzieży – dorośli mający mniej więcej po 40–45 lat, czyli osoby, które w 1980 roku miały lat kilkanaście, a które swoją życiową i zawodową dorosłość osiągnęły równocześnie z okresem polskiej transformacji po 1989 roku. Ponadto również osoby z różnych środowisk, zawodów i o różnym stopniu wykształcenia, w wieku średnim i starsze, które chętnie przyjmują nowe właściwości językowe dla zachowania ścisłego kontaktu z pokoleniami dzieci i wnuków. Ten skład użytkowników – z racji liczebności i wieku – ma zasadniczy wpływ na obraz dzisiejszej codziennej polszczyzny. Zwłaszcza że są wśród nich grupy językowo twórcze, życiowo lub zawodowo ekspansywne i w znacznej mierze ignorujące zastane standardy.

¹ K. Handke, *Socjologia języka*, Warszawa 2008; też, *Wyraziste właściwości dzisiejszej polszczyzny codziennej*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” (dalej SFPS) 2007, 42, s. 37–68; też, *Czym jest dziś „polszczyzna ogólna” w planie „parole”*, „Studia Językoznawcze”, *Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny*, t. 7, Szczecin 2008, s. 7–26.

Zdecydowanie mniejszą część społeczeństwa stanowią pozostali użytkownicy. Są to z jednej strony środowiska posługujące się czystym poprawnym językiem, bez kolokwialnych naleciałości, a z drugiej strony środowiska posługujące się rozmaitymi ekstremalnymi slangami.

Takie rozwarstwienie naszej wspólnoty językowej w samej swej istocie kryje zakłócenia komunikacyjne. Nie wszyscy posługują się „codzienną polszczyzną”, a wśród tych, którzy się nią posługują, obserwuje się różny stopień przyswojenia poszczególnych właściwości tej odmiany języka. Niezależnie od tego istnieje wiele czynników natury zewnętrznej utrudniających lub uniemożliwiających komunikację społeczną. Jedne i drugie zostaną zasygnalizowane w dalszej części tego artykułu.

Właściwości codziennej polszczyzny

1. Słowotwórstwo charakteryzuje się między innymi następującymi właściwościami:
 - a) Szybkim tempem tworzenia i wprowadzania do języka nowych form od podstaw rodzimych i obcych.
 - b) Licznymi derywatami wstecznymi.
 - c) Liczniej niż dawniej stosowaną uniwerbizacją.
 - d) Nadużywaniem form deminutywnych i augmentatywnych.
 - e) Licznymi formami pochodnymi od skrótowców (np. *esbecja*, *peerelowski*, *pijarowiec*, *platformers*).
 - f) Licznymi formami tworzonymi od nazw osobowych (np. *kaczym*, *michnikowszczyzna*).
 - g) Licznymi nowymi formami czasowników z przedrostkami, w tym również neosemantyzmami (np. *przedobrzyć*, *przejeździć się*, *przelecieć*, *prześlepić*, *przetrącić*; *wyautować*, *wyciąć*, *wyczaić*, *wygruzić*, *wyluzować*, *wymiękać*, *wypalić*, *wyrobić*, *wyrolować*, *wyślizgać*).
2. Z obszernego inwentarza właściwości leksykalnych i leksykalno-semantycznych warto wymienić kilka najbardziej wyrazistych:
 - a) Wyrazy obcego, głównie angielskiego (amerykańskiego) pochodzenia, które występują we wszystkich dziedzinach dzisiejszej rzeczywistości – używane w postaci oryginalnej oraz w formach o różnym stopniu adaptacji do polszczyzny.
 - b) Przystawiane i upowszechniane różnorodne elementy slangowe.

- c) Nadawanie statusu neutralnego wyrazom genetycznie slangowym czy kolokwialnym (np. *ciuchy, facet, frajer, fajny, gość/gościu, kumpel*).
- d) Nasycanie codziennej polszczyzny słownictwem ekspresywnym, zwłaszcza o zabarwieniu negatywnym.
- e) Stałe powiększanie zbioru epitetów, w tym najliczniejszych o zabarwieniu negatywnym.
- f) Ogromny zbiór czasowników, przymiotników i rzeczowników pochodzenia slangowego.
- g) Przydawanie nowych kolokwialnych i nacechowanych znaczeń istniejącym wcześniej czasownikom.
- h) W grupie rzeczowników częste zastępowanie nazw neutralnych nazwami innych desygnatów, np. *bebechy* zamiast *wnętrzości*, *gały* zamiast *oczy*, *browar* zamiast *piwo*, *szufla, szufelczka* zamiast *ręka*, *bańka, ceber* zamiast *głowa*.

3. Bardzo wzbogacił się i stale wzbogaca zasób stałych związków wyrazowych, zwłaszcza tworzonych z udziałem czasowników: *być, mieć, dać, iść, robić*. Niemal wszystkie z nich są bardzo rozpowszechnione.

Oto niektóre przykłady związków z czasownikami: *być, mieć, dać*:

Być napalonym, być rąbniętym, być narąbanym, być przymulonym, być sfrustrowanym, być świrniętym, być uwalonym, być zakreconym, być zdolowanym. Czasownik *być* generuje również szczególnie liczne związki przyimkowe, np. *być do tyłu, być do przodu, być na aucie, być na fali, być na luzie, być na topie, być w dechę/w deseczkę, być w stanie wskazującym, być na coś/na kogoś za cienkim*.

Mieć branie, mieć doła, mieć fart/farta, mieć gadanie/gadana, mieć haka na kogoś, mieć kota, mieć melodię do czegoś, mieć porąbane w głowie/pod sufitem, mieć porąbany mózg, mieć przechlapane, mieć przody, mieć tyły, mieć szlaban; nie mieć lekko, nie ma zmiłuj (się), nie ma przebac.

Dać (dawać) ciała, dać czadu, dać (dostać) kopa, dać odpór, dać plamę, dać popalić, dać sobie siana, dać sobie w szyję, dać sobie w żyłę, dać komuś do wiwatu, dać w łapę, nie dać się zwariować.

Zachowania językowe

Istotą komunikacji są zachowania językowe jej uczestników, a tej praktycznej realizacji języka towarzyszy jeszcze jeden czynnik – intencja, która jest ści-

śle związana z nadawcą komunikatu, ale zarazem otwiera przed odbiorcą określone, mniejsze lub większe, możliwości jej odczytania. Zatem w opisie zakłóceń komunikacji zachowania językowe powinny być poddane szczególnie bacznej obserwacji, ponieważ pozwala ona wydobyć kolejny obraz codziennej polszczyzny naszych czasów, komplementarny wobec tego, który charakteryzują zjawiska leksykalno-semantyczne i słowotwórcze.

Ogromne, szybko następujące zmiany cywilizacyjne, które przyniosła Polsce transformacja ustrojowa po 1989 roku oraz epoka elektroniki, rozwarstwiły społeczeństwo na szereg grup o różnym stopniu niszowego wtajemniczenia, zwłaszcza w zakresie nowych technik i technologii². Tym samym rozluźniły się możliwości komunikacji między ludźmi.

Ten sam czynnik przeciwstawił sobie z jednej strony nowoczesny odłam społeczeństwa młodego wiekiem, doskonale wykształconego w różnych dziedzinach wiedzy i praktyki elektronicznej (komputery, programy komputerowe, internet, sieci, SMS itd.), ale oderwane od zasobów wiedzy, niegdyś niemal powszechnej, zakorzenionej w tradycji narodowej, europejskiej, wreszcie antycznej, a z drugiej strony odłam społeczeństwa starszego wiekiem, które nie dorównuje tamtemu w opanowywaniu przejawów nowoczesnej cywilizacji, ale za to ma nieporównanie rozleglejszą wiedzę ogólną, a także specjalistyczną w wielu dziedzinach, nie straciło też związków z szeroko pojętą tradycją narodową i europejską oraz ze światową kulturą humanistyczną.

Nasuwa się tu pewna marginesowa refleksja. W dawnych czasach z pytaniami o wiedzę i egzystencję w otaczającym świecie przychodziło młode pokolenie do pokoleń starszych, dziś mamy do czynienia z kierunkiem odwrotnym: to pokolenia starsze dowiadują się o wielu rzeczach i sprawach od pokoleń młodszych. Przy okazji przejmują również ich widzenie i sposoby opisywania otaczającej rzeczywistości, w tym nowe elementy języka.

Tak więc stale dokonujący się podział całej wspólnoty komunikacyjnej na tle niejednakowego stosunku do sposobu posługiwania się określonymi środkami językowymi wywołuje przeszkody komunikacyjne. Z kolei niezaprzeczalny fakt przewagi – liczebnej i w pewnym sensie prestiżowej – najaktywniejszej części dzisiejszych użytkowników języka sprawia, że dominują i rozpowszechniają się ich preferencje językowe.

² Zob. K. Handke, *Nisze językowe w społecznej przestrzeni miasta*, w: *Poznańskie Spotkania Językoznawcze*, pod red. Z. Krążyńskiej i Z. Zagórskiego, t. XI, Poznań 2003, s. 15–20.

Przy takich przeciwieństwach trudno o komunikację bez zakłóceń między tymi odłamami wspólnoty narodowej, ponieważ brak jednolitych wzorców i standardów, również językowych, które ułatwiałyby porozumienie. Jedni nie znają całego zasobu słów i pojęć związanych z elektroniką, drudzy nie znają wielu podstawowych słów i znaczeń języka ojczystego, nie rozumieją polskich frazeologizmów, nie znają imion polskich królów i panujących książąt, nazwisk pisarzy, nigdy nie słyszeli o wybitnych polskich i światowych muzykach, kompozytorach, malarzach itp.

Z powyższym wiąże się formy percepcji i kreowania otaczającego świata. Starsze pokolenia posługują się w tych celach słowem, pokolenia młodsze zastępują słowa różnego typu obrazowymi przedstawieniami. Na tej płaszczyźnie porozumienie jest szczególnie utrudnione, ponieważ nadawca i odbiorca nie mają w równym stopniu opanowanej znajomości tego samego kodu. Słusznie zauważa Z. Krasnodębski, że w „nowej epoce słowo drukowane zastąpiły elektronicznie przetwarzane obrazki. To w nich przeglądają się Polacy”, których „bardziej łączy Doda niż Kościuszko czy Wyspiański” (Z. Krasnodębski, *Polska mitologia telewizyjna*, „Wprost” 6 kwietnia 2008, s. 42–44).

Szybkie tempo zmian językowych, stale powiększający się inwentarz składników werbalnych: wyrazów i ich form, części słowotwórczych, skrótów, skrótowców, w tym niebywale licznych obcojęzycznych, sprawia, że ich rozumienie i przyswajanie przez poszczególnych członków społeczeństwa przebiega bardzo nierównomiernie. Młodsze pokolenia radzą sobie z tym znacznie lepiej niż starsze. Tym samym utrudniona staje się komunikacja międzypokoleniowa.

Zmiany o szerokim światowym zasięgu, które objęły również polską przestrzeń społeczną, zniosły wiele granic poprzedniej obyczajowości, wprowadzając powszechnie dozwoloną swobodę (*daj se luz; róbta co chceta*), w tym między innymi możliwość nieograniczonego epatowania wszelkimi sposobami, także środkami językowymi.

Komunikację społeczną zakłóca też szerzący się infantylizm, który jest sposobem życia znacznej części współczesnego globalnego, również polskiego, społeczeństwa. Między innymi charakteryzują go zabawy językiem. Trwa swoista gra z konwencją, korzystająca w szerokim zakresie z różnorodnych środków językowych: dobre jest to, co nie wypływa z ustalonych wcześniej reguł, zasad, norm, a przeciwnie – jest śmieszne, nielogiczne, oryginalne, nowe, inne niż stworzone wcześniej.

Łatwo zauważyć, zwłaszcza w środowiskach młodzieżowych, liczne przykłady instrumentalnego traktowania języka. Dla doraźnych celów albo codziennej komunikacji dowolnie dzieli się wyrazy, używa jedynie ich wydzielonych cząstek w zastępstwie pełnych wyrazów (np. *nara*, *spoko*, *w porzo*), tworzy stale nowe formy (np. *narko/narki*, *sorki*, *tysiak* ‘tysiąc’, *klęcha* ‘klęska’), zmienia się znaczenia wyrazów i wyrażane za ich pomocą sensy, stosuje dowolną grafie i ortografię (np. *Qadrans Qltury*). W efekcie taki przekaz dociera przede wszystkim do grup niszowego wtajemniczenia, a dla pozostałych jest w ogóle nieczytelny lub trudny w percepcji, wymagający niemałego wysiłku w odbiorze.

Tendencja ta – szerzona intensywnie przez rozmaite media, zwłaszcza telewizję, internet, kolorową prasę – nie objęła całego społeczeństwa, jednak znaczną jego część, głównie młodzież oraz środowiska o niewysokich wymaganiach kulturalnych i środowiska subkulturowe³. Na tym polu kształtują się prymitywne wzorce zachowań (także językowych), które jednak mają znaczny stopień oddziaływania.

W powstałej sytuacji w komunikacji społecznej wytwarza się pewien paradoksalny łańcuch używalności „niecenzuralnych” elementów języka. Najpierw pojawiają się one u osób czy w grupach lub środowiskach, które używają ich celowo jako objawów buntu, prowokacji czy po prostu z wyboru lub nawyku. Następnie „przejmują” je osoby lub środowiska, które posługują się nimi jako przykładami niewłaściwego sposobu mówienia, albo czynią je przedmiotem głębszego zainteresowania, szerszej dyskusji czy wyrazistej krytyki. W konsekwencji te niepożądane elementy językowe przedostają się do wiadomości publicznej ze zwiłokrotnioną częstotliwością i są trudne do oceny, wartościowania i selekcji przez przeciętnego odbiorcę, który zwykle nie jest dostatecznie dobrze wykształcony językowo, a ponadto łatwo przyswaja to, co słyszy od osób publicznych, nierzadko uznając je za wzorce, skoro pochodzą od tzw. autorytetów moralnych (np. określenia *dypłomatolki*, *wykształciuchy*, *psychole*). Postrzega je jako elementy istniejące w powszechnym obiegu, a zatem – do łatwego i bezpośredniego przyswojenia.

W efekcie szerzą się w codziennej polszczyźnie zachowania językowe nasycone elementami nacechowanymi ekspresywnie, z przewagą nośników emocji negatywnych, oraz wszelkiego rodzaju wulgaryzmami. Spotykamy je na różnych

³ Zob. W. Moch, *HIP HOP – kultura miasta. Leksyka subkultury hiphopowej w Polsce*, Bydgoszcz 2008.

plaszczynach komunikacji i w różnych sytuacjach: w mediach elektronicznych, prasie, literaturze, filmie, teatrze, w codziennych bezpośrednich aktach mówienia, a uczestnikami są osoby ze wszystkich środowisk społecznych i kręgów zawodowych. Zjawisko jest tak wyraźnie i szeroko ujawniane publicznie, że oprócz językoznawców opisują je również dziennikarze, a dostrzegają liczni Polacy.

Dla zilustrowania zachowań językowych znanych osób posłużę się tutaj wypowiedziami odnotowanymi i skomentowanymi w kilku numerach tygodnika „Wprost” z 2008 roku (dalej „W”). Oto niektóre fragmenty wypowiedzi:

Aleksander Kwaśniewski: *Zachowałem całą swoją integralność ateistyczną, za którą pan przynajmniej powinien mnie kurwa mać docenić* (w rozmowie ze Sławomirem Sierakowskim, w wywiadzie w „Krytyce Politycznej”, przytoczenie: P. Lewiński, *Między kurwami. Rynsztokowy język wchodzi na salony*, „W” 13 kwietnia, s. 50).

Adam Michnik: *Dobrze, umówię się jeszcze dzisiaj z Gadomskim i go opierdolę* (w rozmowie z Aleksandrem Gudzwatym, przytoczenie: P. Lewiński, jw.).

Józef Oleksy: *Chuj skończony, oszust. Prawda jest taka, że cały kapitalizm polityczny stworzył Kwaśniewski* (w rozmowie z A. Gudzwatym, przytoczenie: P. Lewiński, jw.).

Aleksander Gudzwaty: *Nakupowali wam smokingów. Wyglądaliście jak pingwiny, kurwa, w czasie Bożego Narodzenia* (w rozmowie z Józefem Oleksym, przytoczenie: P. Lewiński, jw.).

Wojciech Mojzesowicz: *Mówi się o jakiejś, kurwa, moralności, no trzy żony, cztery rozwody i, kurwa, wszystko dobrze, no* (w rozmowie z Renatą Beger, przytoczenie: P. Lewiński, jw.).

Jarosław Gowin: *Chrzanię, co na to Francja* (w debacie o *in vitro* do Marka Borowskiego, który powiedział, że według francuskiego orzecznictwa, embrion nie jest człowiekiem, *Dossier*, „W” 14 maja, s. 8).

Joanna Senszszyn: *Katoprawica smaga dziś słowem jak ongiś panowie szpicrutą. Obywatele są cierpliwi, ale wszystko ma swój kres. Mogą w końcu powiedzieć: Fiut z wami* (w swoim blogu, *Dossier*, „W” 14 maja, s. 8).

Doda: *Z moich zajebistych długich nóg* (pytana przez dziennikarkę serwisu Gazeta.pl, skąd czerpie inspiracje, przytoczenie W. Wencla, autora tekstu *Dar od Boga*, „W” 30 marca, s. 104).

Dziennikarze tygodnika „Wprost”, Igor Zalewski i Robert Mazurek (w swojej stałej rubryce *Z życia koalicji, z życia opozycji*), traktujący język z dystansem, ale zarazem często ukazujący jego nowe kolokwialne właściwości, ujawniają

między innymi dwoistość równolegle funkcjonujących odmian języka: *Mówił niecałą minutę, co oczywiście wywołało podejrzenia, że jest niedysponowany, czyli – mówiąc po ludzku – nawalony* (o wystąpieniu posła w Sejmie, „W” 19 października, s. 16).

Krzysztof Skiba poruszając problem narkotyków, nie tylko używa właściwe w tym kontekście kolokwializmy, ale przez przywołanie wierszyka Wisławy Szymborskiej uprzytamnia ich rozległy obieg społeczny:

Wielu z tych, którzy gorąco zaprzeczają, że kiedykolwiek trzymali w łapie skręta, wygląda na takich, co na pewno przypalali wesoło zielisko aż im uszy dymiły [...] Świat po używkach wydaje się piękniejszy i do zaakceptowania, więc nic dziwnego, że smakosze luzu i wyznawcy nieprzejmowania się niczym tu właśnie szukają wybawienia. Jedni wspierają państwowy monopol i tankują procenty, inni popierają prywatną inicjatywę i biorą narkotyki. [...] Z tej okazji Wisława Szymborska napisała wierszyk: *W Sejmie pachnie mięta, Donald jara skręta, diler na Ochocie, Polska na odlocie* (*Wybrani nacépani*, „W” 25 maja, s. 122).

Ten sam autor „rozprawiając się” z problemem panującej w medialnym show biznesie tendencji, pisze:

Znany z wielu błyskotliwych ról Borys Szyc tym razem postanowił nie używać głowy i oscyluje na poziomie intelektualnym pupy. [...] Z kolei same słynne bohaterki „Rankingu gwiazd” już dawno się zorientowały, że to, co mają w głowie, nikogo z widzów nie interesuje. Są na tyle doświadczone, że wiedzą, iż dziś w mediach liczy się to, co masz na głowie i na pupie (*Głowa do dołu. Borys Szyc mówiący pupą to odkrycie*, „W” 28 września, s. 130).

W artykule zatytułowanym *Wygrać dupą* Krzysztof Skiba unaocznia i wyśmiewa specyficzne luzactwo niektórych stacji telewizyjnych:

Dzięki TVN słowo „dupa” uroczyście przeszło ze świata mroku do języka oficjalnego. [...] Ostatnio wygrać dupą można było coś w TVN. [...] Konkretnie można było wygrać, zgadując – w teleturnieju „Milionerzy” prowadzonym przez mistrza elegancji Huberta Urbańskiego – rym do piosenki z programu Szymona Majewskiego. Zawodnik, jak zwykle, miał do wyboru cztery odpowiedzi. Wśród nich rym „dupa” okazał się zwycięski. [...] Zawodnik startujący w „Milionerach” trafił w „dupę”, tak jak trafia się

w dziesiątkę. Nim jednak do tego doszło, słowo „dupa” wielokrotnie zostało wypowiedziane zarówno przez niego, jak i przez przemilego prowadzącego. [...] ubrany w szykowny garnitur Urbański powtarzał wielokrotnie swoje „Jesteś pewny, że to dupa?”, „Chcesz postawić na dupę”, „Mam zaznaczyć dupę?” („W” 2 marca, s. 114).

Warto sobie uzmysłowić, że taki przekaz trafia do wielomilionowej publiczności – zgromadzonej na sali i przed telewizorami, która wprawdzie zna słowo, ale tu i teraz otrzymała sygnał, że nie jest ono zakazane w żadnej mierze i w żadnych okolicznościach.

W związku z powyższym przypomina się relacja uczestniczki autentycznych sytuacji z polskich szkół. W jednym z liceów warszawskich nauczyciel polecił uczniom wielokrotne głośne odmienianie wyrazu *dupa* przez przypadki – ponoć w celu uwolnienia ich od zahamowań. Z kolei ten sam „pedagog”, gdy powędrował wyżej w hierarchii zawodowej i jako kurator wizytował inne liceum, tak „pocieszał” zaniepokojone nauczycielki: *Nie przejmujcie się, szkoła to gówno!*

Można uznać, że wybory środków językowych i sposobów opisu rzeczywistości są sprawą indywidualną nadawcy, a ten używa lub nie używa określonych negatywnie nacechowanych elementów języka. Nie jest to w pełni wykonalne w naszej dzisiejszej przestrzeni społecznej – stresogennej, przesiąkniętej szeroko rozlewającą się agresją. Walka z wulgaryzacją języka często wymaga porównywalnej wyrazistości stylistycznej, dzięki której taki przekaz znacznie lepiej dotrze do odbiorcy niż komunikat pozbawiony odpowiedniej ekspresji. Trafny opis rzeczywistości wymaga trafnie dobranych środków językowych, a ostre polemiki na ważkie tematy angażują szczególnie wyraziste spośród ich repertuaru.

Za ilustrację niech posłużą fragmenty dwóch artykułów Stanisława Janneckiego, w których autor celowo przywołuje obiegowe kolokwializmy, należące do inwentarza właściwości codziennej polszczyzny.

Bardzo wątpię, czy Polacy chcą razem z premierem Tuskiem kogoś kastrować, mimo że na krótko taka idea mogła się im nawet spodobać. [...] I pewnie nie chcą – razem z Januszem Palikotem, Markiem Suskim czy Stefanem Niesiołowskim – napalać się przy okazji żałośnie mało ambitnych (i wcale nie ekscentrycznych) epitetów pod adresem przeciwników. Z prostego powodu – to strasznie zuboża słownik, wyobraźnię i empatię. Nie chcą także słuchać domorosłych polityków psychologów, którzy nie mówią nam, kto jest szlachetny, pracowity, twórczy czy patriotycznie

nastawiony, lecz deliberują o „chamach”, „bucach”, „prostakach”, „gnojach” itp. Trochę szacunku dla współobywateli, panie i panowie! Nawet jeśli to wszystko nie jest świadome i zaplanowane, w rezultacie daje badziewiarską i ponurą wizję świata, w której wszyscy chcieliby się na wszystkich i wszystko gargantuicznie wyrzygać (niczym w filmie „Sens życia według Monty Pythona”). A przecież ludzie nie chcą się taplać w wymiocinach. [...] Gdy się słyszy niektóre głosy w „Szkle kontaktowym” albo czyta wpisy na internetowych forach, dostrzega się, że część z nas dała się wciągnąć w to jałowe wylewanie żółci. W to dowartościowywanie się kosztem innych z zapalem, który wywołuje dreszcz na plecach (*Wiocha, obciach i żenada*, „W” 5 października, s. 3).

Ten sam autor w artykule *Oda do bałwanów* na początku przywołuje sąd brytyjskiego historyka Paula Johnsona o wykładzie Habermasa, który określił jako bredzenie. Następnie Janecki pyta:

Dlaczego tak bardzo obawiamy się nazywać rzeczy i ludzi tak, jak na to zasługują? Dlaczego tolerujemy różnych bałwanów i bałwańskie zachowania? [...] Kiedy w programie „Warto rozmawiać” poseł profesor Joanna Senyszyn wypowiedziała lewacko-postępowo-feministyczne frazesy bez ładu i składu, Wojciech Cejrowski odmówił dyskusji z nią, bo „z głupkami się nie rozmawia”. I uznano to za jawne chamstwo, skandal i barbarzyństwo. Choć pozornie Cejrowski powiedział to, co często mówią szarżujący słownie Stefan Niesiołowski czy Janusz Palikot, różnica jest kolosalna. Cejrowski oddał sens wypowiedzi, podczas gdy Niesiołowski i Palikot po prostu ubierają w epitety swoich rywali, niezależnie od tego, co ci mówią czy kim są. Oczywiście, żeby trafnie opisywać rzeczywistość, czyli między innymi nazywać bałwaństwo po imieniu, trzeba samemu nie być bałwanem. Problem polega na tym, że bałwany zwykle nie są świadome swego bałwaństwa. [...] Publiczny dyskurs został w naszym kraju zdominowany nie przez opisy, sądy, tezy czy wnioski, lecz przez potok mowy bądź strumień pisania. Nierzadko automatyczny, czyli taki, który przechodzi przez usta, oczy i uszy, ale omija mózg („W” 21 września, s. 3).

Maciej Rybiński omawiając zjawisko wszechogarniającego nas chamstwa pisze:

Jestem smakoszem chamstwa. Obserwowanie chamstwa we wszystkich jego przejawach, delectowanie się chamstwem w mediach, w polityce, ale także w życiu codziennym, przypatrywanie się, jak ludzie subtelni chamieją nagle na skutek okoliczności, albo przeciwnie, jak chamy skrajnie prymitywne pozują na delikatnych pięknoduchów, to duża przyjemność [...] Postępowa Europa zrobiła z chamstwa, cechy indywidualnej, skłonności umysłowej i etycznej – kategorię klasową. [...] Być chamem to w dzisiejszych czasach wielki dar niebios. Furtka do kariery. Droga do popularności. Chamstwo w dyskusji jest uważane za talent do prowadzenia sporów i ważny argument rzeczowy. [...] czasy są takie, że chamem może być każdy, nawet profesor uniwersytetu, bośmy chamów wprawdzie wyedukowali, ale nie udało się ich wychować (*Cham*, „W” 30 marca, s. 49).

Od pewnego czasu zjawiskiem coraz szerzej komentowanym przez Polaków jest wulgaryzacja języka. Zazwyczaj zauważa się jego istnienie, nasilanie się i rozpowszechnianie, a także wyraża się swój krytyczny osąd.

Piotr Lewiński uczynił wulgaryzm językowy tematem nieco głębszej refleksji. Autor jest językoznawcą, doktorem filologii polskiej z Uniwersytetu Wrocławskiego. W swoim artykule pod znamienym tytułem *Między kurwami. Rynsztokowy język wchodzi na salony* stara się ująć zjawisko wulgaryzmu językowego historycznie i w tym kontekście po części uzasadnić jego istnienie w dzisiejszej przestrzeni społecznej.

Zaczyna od przypomnienia „średniowiecznych bluzgów”: „użycia wulgaryzmów sięgają początków polskiego piśmiennictwa”. A dalej nie bez racji stwierdza:

Używanie wulgaryzmów nie jest wykroczeniem przeciwko normom poprawności językowej, jest naruszeniem norm współżycia społecznego i zasad dobrego wychowania. Użycie wulgaryzmu jest jak położenie nóg w obłoconych butach na białym obrusie – to, co uchodzi w melinie, nie uchodzi na salonach. W związku z tym wulgaryzmy są sytuacyjne i stopniowalne – coś, co jest li tylko potoczem w sytuacji nieoficjalnej, może mieć bardzo ordynarny wydźwięk w sytuacji oficjalnej.

A skoro wulgaryzmy istnieją, to znaczy, że są potrzebne, czyli że spełniają kilka ważnych funkcji. [...] są sposobem demonstrowania emocji [...] są używane w celu świadomego obrażania drugiej osoby bądź grupy ludzi [...] są środkiem wyrażania lekceważenia czegoś lub kogoś [...] u osób niewykształconych, mało sprawnych językowo, wypełniają niezręczne

przerwy w wypowiedziach i zastępują brakujące słowa, są czymś w rodzaju dzokerów słownych (przypomina się żartobliwa definicja wyrazu w języku polskim: „wyraz to jest to, co się znajduje pomiędzy dwoma kurwami”) [...] mają smak zakazanego owocu (tabu!), są stosowane w celach prowokacyjnych („W” 13 kwietnia, s. 48–50).

Do powyższych wywodów Lewińskiego niezbędny jest dodatkowy komentarz, mocniej akcentujący niektóre kwestie. Pomijając powoływanie się autora na odległe dzieje i funkcjonowanie w nich wulgaryzmów, nie w pełni uprawnione z racji braku dostatecznego komentarza co do ich ówczesnego charakteru i społecznego statusu, należy zwrócić uwagę na ogromne, większe niż kiedykolwiek dotąd, rozprzestrzenienie wulgaryzmów w naszej dzisiejszej rzeczywistości. Jest to o tyle istotne, że dziś występowanie wulgaryzmów nie jest określone ani środowiskowo, ani sytuacyjnie. Swoboda obyczajowa i brak jakichkolwiek zahamowań oraz panująca agresja tworzą warunki do nieograniczonego używania takich elementów języka – wszędzie, zawsze i przez wszystkich. Stosunkowo nie tak dawno, bo niespełna 50–60 lat temu, wyraźnie zaznaczane były granice oddzielające to, co w języku dozwolone, od tego, co niewłaściwe, niepożądane, naganne. Teraz tylko niewielka część społeczeństwa uznaje i zachowuje te granice w swoich zachowaniach językowych.

I co równie ważne: uznanie słowa, wyrażenia, zwrotu, frazy za wulgarne ma wymiar historyczny, a co za tym idzie – również zakres pojęcia i definicji „wulgaryzm”, a te są zmienne i zależne od uzusu panującego w danym okresie dziejów. Na przykład dziś ich pojemność jest tak znaczna, że nawet trudno wyrokować o tym, co jest wulgaryzmem, a co nim nie jest, ponieważ „wolność jednostki” dopuszcza niemal na równi każdy środek językowego wyrazu.

Z rozmysłem przytoczyłam tyle fragmentów wypowiedzi różnych osób, by pokazać rozpowszechnienie w praktyce językowej właściwości codziennej polszczyzny naszych czasów, a zarazem zwrócić uwagę na fakt, że one nie występują ani okazjonalnie, ani na obrzeżach języka, nie są też indywidualizmami, lecz otaczają nas zewsząd, nasycają całą przestrzeń społecznej komunikacji. Nie jest też tak, że ogólny język polski funkcjonuje dziś we własnym niezależnym i nienaruszonym łożysku, a owe kolokwialne nowinki wprawdzie istnieją, lecz stanowią niewielki incydentalny margines.

Jest faktem niezaprzeczalnym zróżnicowany stosunek poszczególnych grup społeczeństwa do właściwości codziennej polszczyzny, jak i to, że nie wszyscy

zostali w jednakowym stopniu zainfekowani używaniem wulgaryzmów. Faktem jest również i to, że agresja oraz etos infantylizmu – dwie skrajności, które paradoksalnie się uzupełniają – odcisnęły silne piętno na komunikacji językowej naszych czasów.

W uzupełnieniu należy też dodać, że przytoczone przykładowo zachowania językowe i komentarz do nich tylko w niewielkim stopniu wyczerpują zagadnienie. W zachowaniach komunikacyjnych użyte środki językowe łączą się, niekiedy bardzo ściśle, z kategoriami nielingwistycznymi (zawartymi w komunikatach treściami, racjami, sądami, poglądami, osobowościami uczestników, ich społecznym usytuowaniem itp.). Warto również pamiętać, że w akcie mówienia oprócz uczestniczących w nim nadawców i odbiorców ogromną rolę pełnią warunki i sytuacje, w jakich odbywa się komunikacja, a także wspomniane tylko marginesowo intencje, cele i zamysły nadawcy komunikatu, które otwierają rozległe możliwości językowych manipulacji. To jednak jest temat odrębnego opracowania.

DISTURBANCES IN VERBAL COMMUNICATION IN CONTEMPORARY POLAND

Summary

Disturbances in communication have been inherent to the Polish society during the period of political transformation after 1989, which coincided with the electronic “revolution” in civilization and the growing domination of visual message transmission over verbal means of communication.

In those conditions a new variety of the Polish language has emerged, for which I use the term “turn of the 21st century everyday communication Polish”, which is replete with foreign-language elements and numerous neologisms and semantic neologisms. As a result, primarily due to various external non-linguistic factors, the entire Polish language community has stratified.

The most significant divisions are consistent with age group boundaries. Younger generations are more easily adaptable to modern ways of communication and have incomparably more extensive knowledge regarding the general area of electronics. However, they frequently lack general humanistic knowledge and traditional verbal communication skills.

Conversely, older generations adapt to the new reality with lesser or greater difficulty, including the acceptance and acquisition of the multiplicity of new lexemes and forms, which constantly pour in as they are created in the surrounding world. However, they maintain a higher level of general knowledge and more traditional patterns of social communication than their younger counterparts.

In the article I discuss the most prominent properties of everyday Polish language (lexical, semantic, phraseological, and derivational) and linguistic behaviors specific to contemporary social communication.